

Między alejkami
FRAGMENT



Dariusz Tychon

Dariusz Tychon

Między alejkami

(fragment)

Kalisz 2020

*Twoja
Odskokcznia*



Twoja Odskokcznia

[Kup książkę](#)

Wszelkie prawa do tego fragmentu są zastrzeżone.
Zabrania się zmieniania, kopiowania i rozpowszechniania treści bez zgody
autora oraz wydawnictwa.
Za złamanie tego prawa grozi odpowiedzialność karna.

Autor: Dariusz Tychon
Tytuł: *Między alejkami (fragment)*
Projekt okładki: Bruno Marciniak-Rivera
Zdjęcie na okładce: Kiwihug
Projekt stron tytułowych: Klarysa Ratmajer
Redakcja i korekta: Klarysa Ratmajer, T.M.

Fragment pochodzi z wydania pierwszego

ISBN książki, z której pochodzi fragment 978-83-956955-0-6

Twoja Odkocznia
twoja.odskocznia@gmail.com
www.twoja-odskocznia.blogspot.com
www.twoja-odskocznia.pl

[Kup książkę](#)

Rozdział 1

Przypadkowe spotkanie w parku

Daniel Lalental należał do tego rodzaju ludzi, którzy łapali doła na jesień i zyskiwali dużo sił, gdy przychodziła wiosna. Co roku obiecywał sobie to samo. Mawiał, że zacznie biegać, jak tylko zrobi się ciepło i nie skończy, choćby mróz szczypał w uszy. Nigdy jednak nie zwlekał się z łóżka wczesnym rankiem, gdy na dworze było jeszcze ciemno, a późniejszą porą był zmuszony poświęcić czas innym zajęciom i obowiązkom, co skutecznie kłóciło się z jego planem joggingu, poczynionym na przód na cały rok.

Daniel też należał do mężczyzn, którzy czynili plany niespełniane. W teorii wszystko wydawało mu się być proste i na wszystko miał czas. Potrafił wypełnić kalendarz na kilka miesięcy w przód, zapelniając sobie każdą godzinę życia. Przez lata nie pojął, że życia nie da się tak po prostu zaplanować, więc najpierw wywałł do kosza na śmieci lub pieca centralnego po kilka kalendarzy rocznie, a potem przerzucił się na elektronikę, czyli poszedł z duchem czasu i swoją przyszłość zapisywał w aplikacji telefonu komórkowego. Tak nawet było prościej, bo zawsze mógł coś usunąć, zmodyfikować, przesunąć w czasie. Wiele rzeczy tak oddelegowywał na zaś, aż w końcu jego życie przestało być planem i zaczęło płynąć z nurtem rzeki.

Tamtego dnia, a było to dokładnie w Prima Aprilis, zaczął od odkopania sportowych adidasów, które zaraz na początku zimy wcisnął na dno szafy. Ze znalezieniem dresowych spodni, T-shirtu i bluzy na zamek nie miał większych problemów, gdyż taki strój był wygodny w jego pracy, która nie przynosiła kokosów, ale przynajmniej robił to co kochał, i co ważniejsze – mógł sobie na to pozwolić – bo stały, pewny, zadowalający dochód płynął mu zupełnie z innego źródła.

Lalental był typem lekkoducha, któremu zdarzało się twardo stąpać po ziemi. Nie umiał być zabawny przez cały czas, ale też nie wyobrażał sobie wszystkiego

brać za mocno do serca i na siłę usztywniać każdą sytuację życiową. Może dlatego, Bóg, geny czy inne dziwactwo, które nadało mu pierwsze cechy charakteru i przez lata pozwoliło je w sobie wyrobić, ozdobiło go także zmarszczkami w kącikach oczu, a te zmarszczki pogłębiały się i stawały coraz bardziej widoczne, gdy się uśmiechał lub wraz z upływem lat... nieuchronnością czasu.

Jak przystało na tego, który często się uśmiechał i czynił to szeroko, zdaniem wielu kobiet – zabójczo – to Daniel był tym, który nad wyraz dbał o swoje zęby. Co prawda nigdy nie zdecydował się na usunięcie ich i wstawienie idealnych licówek, ale dentystę odwiedzał w miarę regularnie, gdzie głównie poddawał się sztucznemu wybielaniu. Uważał, że swoich atutów nie wolno marnować, a za taki, bez wątpienia, uznawał swój uśmiech.

W Prima Aprilis wybrał się do miejskiego parku. Chciał sprawdzić w jakiej formie jest jego kondycja i zastanawiał się czy da radę przebiec główną alejkę w tę i z powrotem, bez zatrzymywania się. Nie umiał jednak pozostać obojętny na młodość, wyrysowane w zachowaniu szaleństwo i beztroskę. Jego uwagę przykuła więc dziewczyna. Była to młoda brunetka z psem, którego rasy nie znał, więc w myślach określił go mianem zminiaturyzowanego boksera z uszami nietoperza. Uśmiechnął się do własnych myśli, a tym samym też do psa i dziewczyny.

Julia Kamińska śmiała się i wygłupiała ze swoim pupilem, ale tak naprawdę nie była szczęśliwa. Ciężył jej brak chłopaka przy swoim boku. Spotykała się z kilkoma, ale każdy kolejny okazał się być tylko większą porażką i skrzyżowaniem Pokemona z innym Abrakadabra. Co więcej – mężczyźni czy też chłopcy – raczej rzadko zwracali na nią uwagę. Samą siebie uznawała za niebrzydką, więc zupełnie nie rozumiała dlaczego nie przyciąga płci przeciwnej. Zaczęła sobie to nawet tłumaczyć brakiem tego czegoś i lekką infantylnością, z której za żadną cenę nie potrafiła zrezygnować.

Julka była typem realistki, co poniekąd kłóciło się z wpisaną w jej charakter odrobiną dziecinności. Miała też nie lada wymagania, na co jej matka i babka

często kłęły, tłumacząc, że jeśli nie chce skończyć jako stara panna, to powinna obniżyć poprzeczkę. Dwudziestolatka jednak uważała swoje wymagania za absolutne minimum. Nie chciała kogoś kto przesadnie o siebie dbał i zawsze wyglądał niczym model wyjęty z żurnala, ale nie wyobrażała sobie też chodzić za rękę lub pod bok z kimś zapuszczonym. Pragnęła mężczyzny, który umiałby mówić w taki sposób, by ją zagadać i nie nudzić, ale by jednocześnie potrafił słuchać i nie przerywał w tych nieodpowiednich momentach.

Koledzy, z którymi kończyła jedno i to samo technikum, raczej nie nadawali się na kompanów do poważnych rozmów, bo filozofowanie załączało się im jedynie po wypiciu i to już dwóch kieliszków. Po trzecim zwykle odpadali i belkotali od rzeczy, więc wymiana zdań na jakimkolwiek poziomie była raczej krótka i jednorazowa, a potem zaczęty temat już nie powracał. Zamiast tego, taki wcięty delikwent, myślał o tym gdzie by tu ogrzać rękę i zazwyczaj usiłowała zagłębić się w dekolt lub pod spódniczkę. Ci, którzy byli nieco lepszą, bardziej przystępną i ciekawą ligą, nie wiadomo czemu, ale zawsze gonili za pustymi laskami lub kujonkami, które nie miały w sobie za grosz poczucia humoru.

Julia, odmawiając tych końskich, dla niej całkiem nie na miejscu będących, zalotów, otrzymała więc status czy też rangę kumpla. Stała się dla swoich kolegów z klasy świetnym kolegą, a potem nawykła do tej roli aż tak bardzo, że już nie umiała z niej wyjść i każdego kolejnego, nowo-poznanego, traktowała z góry jako kumpla, a nie potencjalnego, przyszłego chłopaka.

Kamińska rzuciła okiem na mężczyznę, który biegnąc, gapił się w jej stronę. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, on od razu spuścił wzrok na jej czworonożnego przyjaciela. Oboje dostrzegali różnice wieku jaka ich dzieliła, bo nie sposób było nie zauważyć młodej buzi bez ni jednej zmarszczki czy nie dojrzeć srebrzących się skroni i kilku siwych pasemek, które nieproszone wstąpiły na włosy szatyna. Pomimo tego Daniel zerknął na nią ponownie, a ona na niego. Uśmiechnęli się wzajemnie.

Julia pozostała na ławce, a on pobiegł dalej.

Rozdział 2

Wszystko przez Elvis

Daniel obudził się, gdy promienie słońca nieproszone wdarły się do małego pokoiku, w którym oprócz dwuosobowego łóżka, stolika nocnego, komody i fotela na biegunach nie znajdowało się nic więcej. Zasłony były grube, więc miał świadomość, że ktoś musiał je odsłonić. Głowa go nie bolała, ale w specyficzny dla przepicia sposób ciążyła mu. Podobnie było z suszą w ustach. Nie był spragniony jak wędrowiec na pustyni, ale miał ochotę na coś gazowanego i zimnego.

– Pięknie – usłyszał komentarz własnej rodzicielki. Ten głos poznałby wszędzie, zawsze tak samo pełen zawodu i zawsze wiedzący lepiej czego on powinien oczekiwać od życia.

Bez większego skrępowania okrył się szczelniej kocem, gdyż doznał świadomości, iż jeden pośladek ma odkryty, a wczorajszego dnia rozbierał się w takim pośpiechu i niechlujstwie, że nawet nie przyszło mu do głowy, by naciągnąć na siebie jakieś spodnie.

– Już od jakiś dziewiętnastu lat jestem dorosły – przypomniał i wtulił twarz w poduszkę tak mocno, że kobieta ledwie powstrzymała się, by do niego nie podejść i mu jej nie odebrać.

Przypomniała sobie, że gdy był mały, to zawsze obawiała się, że się udusi, gdy w taki sposób zasypiał – twarzą do poduszki. Doglądała go wtedy i tym samym nie przesypiała nocy.

– Dla matki dziecko nigdy nie jest w pełni dorosłe. Gdybyś miał własne, to byś wiedział – syknęła.

Daniel, pomimo tego, że jego powieki były zamknięte, to i tak przewrócił oczami. Miał już dość słuchania ciągle jednej i tej samej śpiewki, o konieczności pozostawienia po sobie choćby jednego potomka.

– Martwię się o ciebie! – przedarło się poprzez sen, który ponownie zechciał

do niego zawitać. W ten właśnie sposób, sen znowuż go pożegnał.

– Zupełnie niepotrzebnie. Świetnie sobie radzę – odrzekł.

– Upijając się w trupa?

– Jestem dorosły – wyśpiewał z lekkim uśmiechem i w końcu zdecydował się usiąść, by spojrzeć na swoją matkę.

– Kiedyś to chociaż pijałeś z kumplami. Włóczyłeś się po barach i ulicach. A teraz zalewasz się w samotności.

– I to cię tak martwi? – zakpił. – Jeśli tak, to obiecuję, że od dzisiaj będę pamiętał, że gdy będę miał ochotę więcej wypić, to mam wyjść z domu.

– Nawet tak nie żartuj – syknęła i zabrała się za sprzątanie pustych butelek po setkach gorzkiej żołądkowej oraz po piwie, którym Daniel nawykł popijać ognistą wodę. – Powinieneś mieć jakąś pracę – napomniwała.

– Ale ja mam pracę, mam – przypomniał i wychylił się po soczek w kartoniku, taki jakie pijają dzieci, malutki i ze słomką. Uśmiechnął się na widok lwa Leona, który zdobył opakowanie.

– To nie praca, to tylko źródło dochodu – sprostowała.

– Jak zwał, tak zwał, ważne, że opłacalne. – Pociągnął spory łyk ze słomki i z łobuzerskim uśmiechem oraz błyszczącymi szarością oczami, zerknął na ekran komórki. – Nie musisz po mnie sprzątać, sam potrafię – rzucił w kierunku matki, a potem usiadł tak, by móc zaciągnąć na siebie świeże bokserki, wyjęte z szafki nocnej.

Z początku miał zamiar pozostawać zakryty, ale gdy usłyszał: *Trzy lata zmieniałam ci pieluchy, nie masz nic, czego bym wcześniej nie widziała*, to od razu zrezygnował z tego pomysłu i całkiem bez skrępowania zaczął się ubierać, mając świadomość, że nie zdąży już wziąć prysznica. Pomimo tego postanowił udać się do kuchni i tam obryzgać twarz oraz włosy zimną wodą. Nawet z oddalonego o te dwa metry pomieszczenia, słyszał jak matka gderала, że teraz to rodzice mają wygodę, bo przecież są pampersy i chusteczki nawilżające. Wiedział o tym, takich chusteczek sam używał. Przecierał nimi ręce, gdy oddawał się swojej pasji. Starał się o nie dbać, pomimo tego, że były narażone na trwałe zabrudzenia i

skaleczenia.

– Jak będziesz wychodziła, to zamknij za sobą drzwi – szepnął, wychylając głowę zza futryny. Uśmiechnął się łobuzersko.

Daniel zmierzał do oddalonego o dwa kilometry blokowiska, gdzie w korzystnej cenie zakupił dwie kawalerki z zamiarem wynajęcia ich i pozyskiwania w ten sposób zysków. Dzięki temu miał stały dochód i nieustannie wolny czas, którego nie zajmowała mu beznadziejna praca, której zapewne, by nawet nie lubił. Tak naprawdę, to Daniel bardzo niewiele rzeczy, które przypisywane były dorosłości, lubił. Najbardziej ze wszystkich podobało mu się picie alkoholu i uprawianie seksu. Do papierosów nigdy się nie przekonał, ale, od czasu do czasu, lubił skosztować smakowej cygaletki. Jako dziecko też nie lubił się uczyć, szkoła go męczyła. Nie potrafił wysiedzieć tych czterdziestu pięciu minut na dupie, bez wiercenia się i zaczepiania wszystkich wokoło. Z tego powodu jego rodzice ciągnęli zapalki albo rzucali monetą, gdy trzeba było udać się z wizytą do nauczyciela na rozmowę albo, gdy zbliżały się wywiadówki i inne tego typu zebrania.

Szatyn, mijając park, wspomniawszy wydarzenie sprzed dwóch dni, gdy biegając, napotkał na swojej drodze młodą brunetkę, siedzącą na ławce ze swoim pupilem. To ten pupil się za nim rzucił, a ona krzyknęła:

– Elvis!

Nie umiał być obojętny i tak po prostu biec dalej, poza tym miał świadomość, że tym tylko sprowokowałby zwierzątko do tego, by ten pogryzł mu nogawki. Zatrzymał się więc, zawrócił, pogłaskał czworonoga, który ochoczo do niego podskakiwał, gotowy na zabawę i spragniony pieszczot w formie głaskania za uszami i po grzbiecie.

– Przepraszam pana i dziękuję, że pan go zatrzymał – rzekła cichutko, skromnie. Była nieco speszona. Przykucnęła, by zrównać się z mężczyzną, który teraz już niemal klęczał i zagadywał do jej czworonożnego przyjaciela.

– Nie wolno tak uciekać, łobuzie ty jeden – mówił do psa. – Nie ma pani za co przepraszać. – Podniósł wzrok, tym samym spoglądając jej w twarz. Podobały mu

się kocie oczy, szary cień na powiekach przyozdobionych eyelinerem. Uśmiechnął się więc nie tak do niej, jak do samych jej oczu i tym sprawił, że omal nie upadła na pupę, bo nogi nagle odmówiły jej posłuszeństwa. – Uroczy zwierzak – dodał Daniel, podając jej smycz wprost do ręki, muskając swoimi chropowatymi opuszkami o delikatną skórę jej dłoni. – Do zobaczenia. – Puścił do niej oczko, wstał na równe nogi i pobiegł w drogę powrotną, pozostawiając ją samą. Pozwalając, by się za nim obejrzała.

Lalental uśmiechnął się do swoich wspomnień i przyspieszył kroku, mając świadomość, że już jest grubo spóźniony. Przed klatką schodową zobaczył parę, na oko dwudziestolatków. Podeszedł do nich i przywitał się przedstawieniem oraz podaniem dłoni.

– Przepraszam za spóźnienie, ale jestem zodiakalnym wodnikiem. Ja naprawdę szanuję czas, swój, wasz, całej planety, ale niestety, bardzo rzadko mam czas na to, by spoglądać na zegarek – usprawiedliwił się.

– Nic się nie stało – odpowiedział blondyn w zielonej bluzie.

– Idziemy? – zapytał Daniel i wskazał młodemu drogę, otwierając przed nimi drzwi. Poinformował, że muszą zmierzać na trzecie piętro.

Pokazując cztery ściany z aneksem kuchennym, toaletą i oddzielną, małą łazienką, zachwalał położenie i oczywiście także cenę, w której było całe wyposażenie.

– Gdyby chcieli państwo zabawić tu na dłużej, wnieść swoje meble, umalować po swojemu, coś zmienić, to nie ma problemu i zawsze możemy się dogadać. Ja mam gdzie w razie czego wynieść graty, które wam się nie podobają. Decyzję pozostawiam wam. Kiedy mogę spodziewać się odpowiedzi?

– Jeśli by pan zrezygnował z trzech czynszów z góry, to odpowiedzielibyśmy od razu – rzekła młoda blondynka delikatnym, melodyjnym głosem.

– Obecny i kolejny z góry. Bardziej na rękę już wam pójść nie mogę – odpowiedział tak tylko dlatego, że dziewczyna była ładna i jak mało która wpadła mu w oko. – Na dodatek uprzedzam, że musicie sami ładować sobie prąd, licznik jest przedpłatowy. Kiedyś już sądziłem się z jedną rodziną, której nie dość, że nie

dało się wyeksmitować, to na dodatek pozostały mi po nich długi. Teraz więc jestem ostrożny. To jak?

– Poczeka pan tydzień? Pożyczymy od rodziców. – Blondyn spojrzał na właściciela kawalerki z nadzieją w oczach.

Daniel podrapał się palcem wskazującym po lewym kącie ust. Uśmiechnął promiennie, niczym hollywoodzki aktor.

– Oczywiście. Mieszkanie będzie na was czekać – odpowiedział, zadowolony z niemal już podpisanej umowy.

Ledwie opuścił blokowisko, a jego telefon dał o sobie znać. Ucieszył się na e-maila od przyjaciela. Przeglądał załączniki, które były zdjęciami części samochodowych, tych których od dłuższego czasu poszukiwał. Cena nie była niska, ale i tak zadowalająca, jeśli by brać pod uwagę model, który zdecydował się naprawić. Szybko zabrał się za odpisywanie, ale poczuł jak coś maca go po nodze i stara się wskoczyć mu na kolana.

Chowając telefon do kieszeni, zerknął na znajomego psa. Nachylił się do niego, by móc go pogłaskać, a nawet wziąć na ręce i dać wylizać się po twarzy.

– Gdzie twoja pani, Elvis? – zapytał, wciąż się śmiejąc i jednocześnie nie mogąc odgonić od mokrego języka psiaka, do którego, jego zdaniem, bardziej pasowałoby imię Batman, niżeli Elvis.